

Smutna historia wyćpienia susłów

Dziś na otwartych przestrzeniach Donbasu praktycznie nie można spotkać susła perełkowanego, a przecież jeszcze pół wieku temu to ruchliwe stepowe zwierzątko było nieodzownym składnikiem lokalnego krajobrazu.

Wzmianki o nich zachowały się nie tylko w dziełach rosyjskich pisarzy, którzy przejeżdżali kiedyś przez ten kraj, ale i we wspomnieniach ludzi starszego pokolenia. Swoim charakterystycznym świstem, który wydawały stojąc na tylnych łapkach, susły przypominały ludziom o sobie. „Gdzież one zginęły?” – zapytacie. Winny temu jest niestety sam człowiek. Historia nasza sięga korzeniami do XVIII wieku. Po zwycięskich dla Rosji wojnach rosyjsko-tureckich rozpoczęło się szeroko zakrojone zasiedlanie południa Ukrainy, tzw. Noworosji. Dla nowych mieszkańców zagospodarowanie dziewiczego stepu stało się zajęciem najważniejszym, niezbędnym dla życia w tym miejscu. A susły wyrządzały znaczne szkody zwłaszcza na zasianych polach.



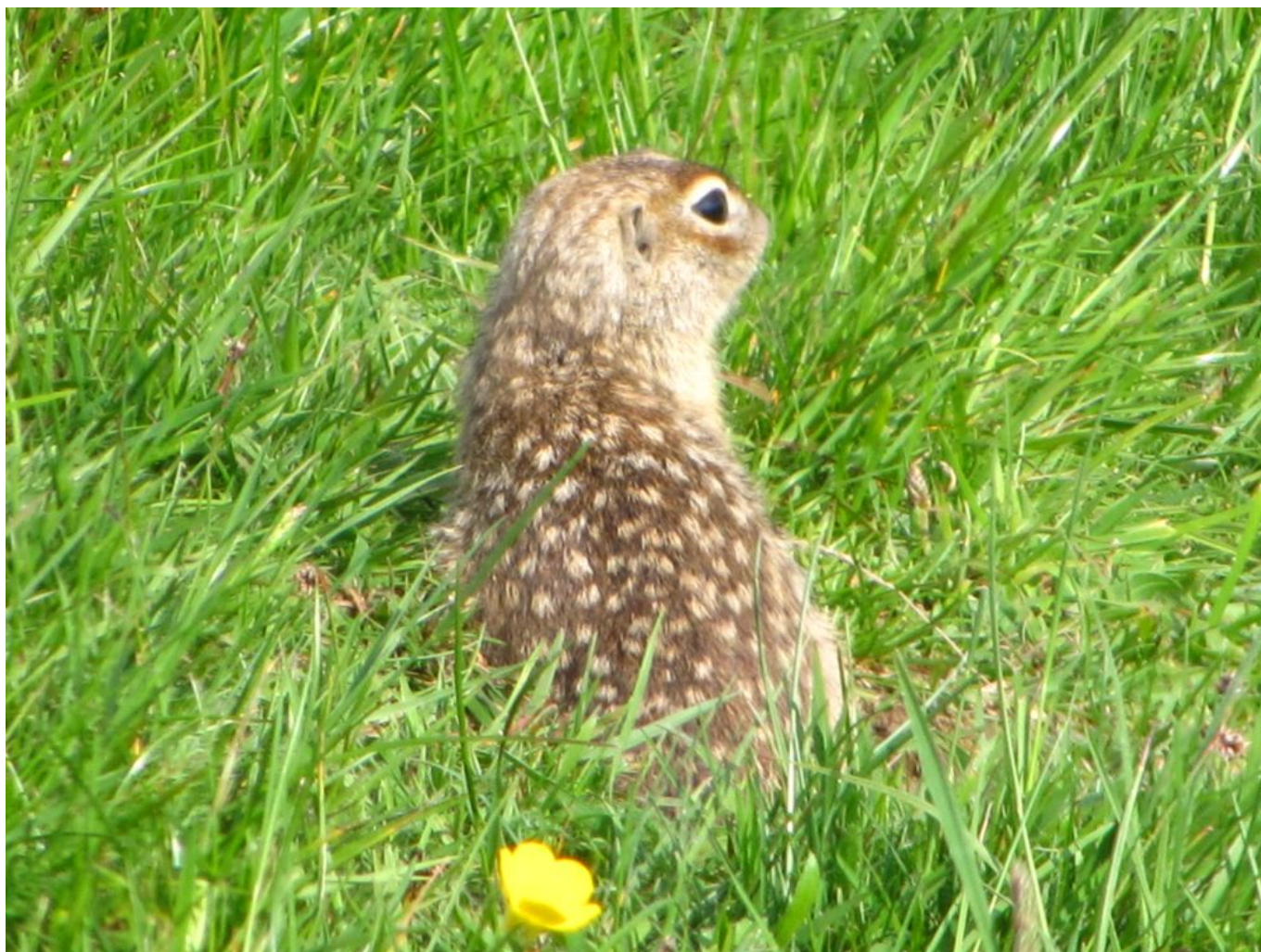
Susł perełkowany to gatunek stepowy. Wszystkie fotografie: Krzysztof Wojciechowski

Co roku wczesną wiosną władze i wielcy posiadacze ziemscy w guberniach, w tym i w „donbaskich” ujezdach [jednostka administracyjna odpowiadająca powiatowi – przyp. tłumacza] – Bachmuckim, Aleksandrowskim (Mariupolski ujezd był z niego wydzielony dopiero w 1874 r.) i Słowianoserbskim wypędzali swoich poddanych w step z beczkami i wiadrami wody, aby zalewali nią norki susłów. Sposób okazał się bardzo skuteczny. Aby się nie utopić susły wychodziły na powierzchnię i trafiały

wprost w ręce swoich zabójców. Każdy chłop miał obowiązek przynieść 2-3 dziesiątki suslich ogonów. W wiosce Nikołajewka w Kryniczańskim wołosie, Słowianoserbskiego ujezdu (obecny obwód Ługański) miejscowy właściciel ziemski nałożył na swoich chłopów pańszczyźnianych „daninę” w postaci zabitych susłów. A jako, że źródła wody koniecznej do zalewania nor znajdują się zwykle koło wioski, to susły pod presją ludzi usunęły się głębiej w step, tam się rozmnażały i znów wracały na pola obszarników. Poza tym walka ze „szkodnikami” nie była przemyślana i zaplanowana. W czasie, kiedy jedni właściciele ziemscy walczyli okrutnie o przyszły urodzaj, inni nie robili nic i żarłocznymi przedstawicielami fauny stepowej spokojnie paśli się na ich polach. Tępienie susłów latem w ogóle nie miało żadnego sensu, jako, że do tego czasu wyrosło nowe ich pokolenie. W szaleńczym pragnieniu pozbycia się nieproszonych gości, a jednocześnie miotając się we własnej bezsilności, miejscowi urzędnicy dochodzili do absurdów.

Przewodniczący Jekaterynosławskiej Izby Własności Państwowej zaproponował na Wielkanoc 1859 r., aby po mszy w cerkwi wyjść na pola z krzyżami i chorągwiemi, w wyniku czego susły – zdaniem autora pomysłu – bojąc się gniewu bożego rozbiegną się na wszystkie strony. Nie mniej komiczne, w duchu opowiadań Sałtykowa-Szczedriny [Michaił Sałtykow-Szczedrin, rosyjski pisarz, satyryk i publicysta tworzący w II połowie XIX wieku, w sposób sarkastyczny ukazujący życie społeczno-polityczne w carskiej Rosji – przyp. tłumacza] było postanowienie władz gubernialnych aby w każdym miesiącu, co 10 dni raportować z ujazdów do centrum nie tylko o ilości wytępionych susłów i tych, które zostały przy życiu, ale i o szacowanej ilości młodych, które w tym czasie się urodziły. Zaś pełne „saldo” należało podawać do pierwszego następnego miesiąca. Jednakże ludzie w terenie nie byli w stanie prowadzić liczeń rodzących się w norach susłów, stąd też nie zostawało nic innego jak raportować do Jekaterynosławia, że zdecydowano „wytępić susły do ostatniego osobnika, a chłopów, którzy ociągali się z wypełnieniem tego postanowienia poddawano karom sądowym”.

Od 1866 r. walka z susłami przekształciła się w działalność niemal obowiązkową. Ale nawet podejmowane wtedy środki nie bardzo pomogły. W latach 80. XIX w. odnotowywana była prawdziwa inwazja susłów. Niemal corocznie w załączniku do wiernopoddańczego raportu składanego Jego Imperatorskiej Wysokości przez każdego kolejnego gubernatora już na pierwszej stronie informowano o szkodach spowodowanych przez susły. W końcu jednak decydujące słowo w tej materii należało do jekaterynosławskiego gubernialnego i ujezdowego ziemstwa [organ samorządowy w carskiej Rosji w II połowie XIX wieku – przyp. tłumacza]. Opierając się na aktach prawnych znajdujących się w systemie prawnym Imperium Rosyjskiego, cały teren Guberni Jekaterynosławskiej obłożony został podatkiem w postaci zabitych susłów. Zostały ustalone taryfy dla wyceny każdego zabitego zwierzęcia w zależności od miejsca i czasu jego „likwidacji”. Ci, którzy nie radzili sobie z wypełnieniem ustanowionych norm zabitych zwierząt płacili kary. Wyróżniających się zaś premiowano ze specjalnie na ten cel ustanowionego funduszu. Do tradycyjnego sposobu zalewania nor wodą z beczek i wiader dołączono nowe „know-how” – brygady z ruchomymi samowarami, które wykazały się wysoką wydajnością pracy. Zabite zwierzęta liczone wiązkami łap: 100 sztuk – 400 łap. Oddający takie „dowody” otrzymywali pokwitowanie. Rachunkowość prowadziły zarządy miast i wołostów. Następnie „dowody rzeczowe” niszczone. Na właścicieli ziemskich, którzy uchylali się od udziału w tym procederze, wpływano na różne sposoby, od prób zawstydzenia aż po pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej. Wszyscy zobowiązani byli do informowania władzy o stanie zaawansowania walki z gryzoniami.



Według oficjalnych danych w drugiej połowie XIX wieku tylko w Guberni Jekatierinosławskiej corocznie unicestwiano do 5 milionów susłów. Taka skala wyniszczenia nie mogła nie przynieść rezultatów. Już w latach 90. szkody spowodowane przez susły znacznie się zmniejszyły.

Jednakże zabójczym dla tych mieszkańców donieckich stepów stał się wiek XX. Po okresie wojny domowej i wojennej zawieruchy, które dla susłów były czasem „oddechu”, walką z gryzoniami kierować zaczęła już władza sowiecka. Coraz częściej zaczęto stosować przeciw nim środki chemiczne, ale póki co jeszcze główne zastosowanie miał pradawny sposób zalewania norek wodą. W latach 30. walka z gryzoniami prowadzona była pod hasłem: „Szeroki front walki ze szkodnikami” i „Wytepienie susłów - dziełem wszystkich kołchoźników Stalinizmu”. Podobnie jednak jak za czasów podstępного reżimu carskiego, kampania tępienia susłów napotykała liczne przeszkody zderzając się z niekompetencją partyjnych funkcjonariuszy i niezrozumieniem mas. I tak, kołchoźnicy i rolnicy wsi Olginka w Rejonie Stalińskim zobowiązali się zabić 11 tysięcy susłów - po 10 sztuk na człowieka, jednak faktycznie wykazano zabicie tylko 68 sztuk. Władze wiejskie nie zrobiły niczego dla zorganizowania ludzi, nie użyły żadnych środków administracyjnych i nie prowadziły ewidencji pól zasiedlonych przez susły. Aleksandryjska rada wiejska (Rejon Starobeszewski) raportowała, że walkę z susłami podjęto na polach już 15 marca 1932 r. i unicestwiono 6 tysięcy zwierząt. Jednak do dnia 12 maja zdanych zostało tylko 1700 skór. „Albo rada wiejska zajmuje się tworzeniem sztucznej statystyki, lub też ogromna część skórek nie została zdjęta z zabitych zwierząt i oddana do kooperatywy” - pisała gazeta stalinowska „Dyktatura Pracy”. „Odnaczyli się” również komsomolcy. Wyszli oni w pole z wioski Pierwomajskie nie wzięwszy ze sobą żadnej, nawet najbardziej prymitywnej broni. „I tak powrócili nie zabiwszy ani jednego susła” - pisała ta sama gazeta. Dwa dni później zabrali ze sobą środki chemiczne i znów wyszli „na nieprzyjaciela”, nie wiedzieli jednak jak stosować posiadane środki, w efekcie czego wiele butelek z trucizną po prostu rozbili. Do wojny z

gryzoniami dołączyło także stalinowskie Towarzystwo Współdziałania w sprawach Obrony i Budownictwa Lotniczo-Chemicznego, które zobowiązało się unicestwić po 201 susłów na każdego swojego członka. W latach 40. i 50. XX wieku kolchoźniane punkty skupu nadal przyjmowały od mieszkańców skórki susłów płacąc po 5 kopiejek za sztukę.

Jednak dopiero za czasów Nikity Chruszczowa (1954-1964) przy tępieniu susłów jako gatunku przyjęto „przemysłowe” podstawy. Na kolchoźnych polach, w ogromnych, nie widywanych dotychczas ilościach, zaczęto rozsypywać środki chemiczne. Wojna totalna objęła miliony hektarów, a miała na celu ostateczne unicestwienie szkodnika jako gatunku. Efekty nie kazały na siebie długo czekać. Po zastosowaniu środków chemicznych o susłach pozostało tylko wspomnienie.

Aleksander Bukow

Tłumaczenie: Krzysztof Wojciechowski

Artykuł opublikowany pierwotnie: Bukow A., 2007, *Historia: bitwa w wąwozach*, Życie, nr 116 (16 sierpnia 2007 r.)

Wersja elektroniczna w języku rosyjskim dostępna jest pod adresem: ecoethics.ru/grustnaya-istoriya-unichtozheniya-suslikov.

Komentarz tłumacza

Suseł perełkowany *Spermophilus suslicus* jest gryzoniem z rodziny wiewiórkowatych o długości ciała od 18 do 24 cm i wadze dochodzącej do 450 gramów. Jest gatunkiem o charakterystycznym zachowaniu i wyglądzie. Posiada gęstą żółtawo szarobrazową sierść z jasnymi plamkami (perełkami) na grzbiecie. Prócz tego charakterystycznym elementem jego wyglądu są czarne, błyszczące oczy. Suseł przesypia prawie pół roku. Aby zwiększyć pole widzenia staje „słupka”, a sytuacji niebezpieczeństwa gwizdże. Jest reliktem stepowym pochodzenia pontyjskiego. W przeszłości zasiedlał tereny stepowe i lasostepowe. Obecnie jego areal rozciąga się od wschodniej Polski poprzez południową Białoruś, Ukrainę aż do Rosji. Polskie stanowiska położone są wyłącznie na terenie województwa lubelskiego, w powiatach: zamojskim, hrubieszowskim i tomaszowskim oraz w Świdniku pod Lublinem. Polska populacja jest izolowaną od zwartego areału występowania gatunku. Suseł perełkowany jest w Polsce gatunkiem chronionym od 1984 r., został także wpisany do Polskiej Czerwonej Księgi Zwierząt jako gatunek narażony na wyginięcie (kategoria EN). Wszystkie polskie zwarte kolonie susła perełkowanego objęte są ochroną w formie ostoi siedliskowych Natura 2000. Jednocześnie przeważająca większość z nich jest także chroniona w formie rezerwatu, zaś jedna w formie użytku ekologicznego. Suseł jest też gatunkiem priorytetowym w ramach sieci Natura 2000. Warto dodać, że polskie stanowiska gatunku są jedynymi w całej Unii Europejskiej.



Przez szereg lat istniało przekonanie, że na wschód od Polski, szczególnie w Ukrainie, znajdują się większe kolonie susła perełkowanego, zwłaszcza, że w przeszłości był podawany z okolic Rawy Ruskiej i Lwowa. Niestety rzeczywistość wygląda zupełnie inaczej. Suszeł perełkowany jest w Ukrainie gatunkiem wpisanym do Czerwonej Księgi Ukrainy z kategorią: gatunek narażony na wyginiecie (EN). W przeszłości istotnie występował niemal na całym terenie stepowej i lasostepowej części tego kraju. Obecnie, w początku XXI wieku, sytuacja susła u naszych wschodnich sąsiadów jest o wiele gorsza niż u nas. Naukowcy uważają, że w całym kraju zachowało się nie więcej niż 1000 osobników, w kilku koloniach położonych wyłącznie na terenach obwodów: charkowskiego i donieckiego we wschodniej Ukrainie. A jest to odległość w linii prostej ponad 800 km (!) od polskich populacji gatunku. Wielu ukraińskich badaczy i społecznych przyrodników uważa, że ostatni gwóźdź do „susłej trumny” wbili leśnicy. Chruszczowowska chemizacja rolnictwa była tylko preludeum. Po niej bowiem zachowały się jeszcze stanowiska susłów w miejscach, gdzie nie docierał kołchoźnik ze swoim ciężkim sprzętem i chemizacją. Były to fragmenty nieużytków, trudnych do zagospodarowania, jak skarpy, zbocza dolin, tereny kamieniste, tzw. bałki, czyli stepowe wąwozy. Na te obszary padło oko leśnika, który w ramach nasadzenia smug antyerozyjnych sadził las niekoniecznie na otwartych polach, ale tam, gdzie grunt nie był uprawiany zajmując tym samym ostatnie stanowiska susła. Jaskrawym tego przykładem jest obszar obecnego zakaznika „Halina Górka” koło wsi Mirolubiwka w rejonie pokrowskim obwodu donieckiego. Tutaj przyrodnicy „spóźnili się” z objęciem ochroną stanowiska susła o jakieś 18 lat. W 1995 r. na miejscu, w którym występowały susły leśnicy nasadzili robinie akacjową, w wyniku czego susły wymarły na tym terenie ostatecznie w latach 1999-2000. W ten sposób miejsce występowania gatunku narażonego na wyginiecie zostało zastąpione zaroślami obcego i inwazyjnego gatunku rośliny. Przypadek „Haliny Górki” nie jest odosobniony, obrazuje on proces wyniszczania (choćby i mimowolnego) ostatnich stanowisk tego niegdyś flagowego gatunku stepowego. Na poprawę sytuacji przyjdzie czekać bardzo

długo, nawet jeśli zostaną podjęte w tym kierunku konkretne zabiegi ochronne.

Krzysztof Wojciechowski